№ 160. Dąbrowa Górnicza, Sobota 10-go Czerwca 1916 r. Rok II.

Cena: 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa)

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena: 10 halerzy, 10 fenigów, 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 56 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle

Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne po 6 h. od wyrazu. Ogłoszenia reklamowe po 30 h. za wiersz (petit) lub jego miejsce. Nekrologi, zawiadomienia o ślubach i zabawach po 50 h. od wiersza.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

GAZETA POLSKA jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis „Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu, Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Depesze Biura Korespondencyjnego z dnia 9 czerwca.

Ofenzywa rosyjska zwolniała?

Dalsze sukcesy we Włoszech.

Pomyślne boje pod Verdun.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

NA FRONCIE ROSYJSKIM. Walki na północnym wschodzie były wczoraj mniej gwałtowne.

Pod Kolkami, na północ od Nowo-Ołeksińca, na północny zachód od Tarnopola i nad Dniestrem ataki rosyjskie odparte, wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela.

Na granicy bessarabskiej panował spokój.

NA FRONCIE WŁOSKIM. Na wyżynie Asiago wojska nasze zdobyły Monte Sismol i na północ od Monte Meletta silnie przez alpinów obsadzoną Monte Castelgomberto. Nasze ciężkie moździerze otworzyły ogień na Monte Lisser, zachodni fort opancerzony ufortyfikowanego Primolano.

Liczba wziętych do niewoli Włochów podniosła się na 28 oficerów i 550 żołnierzy, zdobycz na 5 karabinów maszynowych.

Morscy nasi lotnicy obrzucili wydatnie bombami urządzenia kolejowe w Portogruaro, Latisana, Palazzuolo, przystań wewnętrzną w Grado i jedną stacyę morskich latawców nieprzyjacielskich. Lotnicy lądowi rzucali bomby na dworce kolejowe w Schio i Piovene.

NA POŁUDNIOWYM WSCHODZIE położenie niezmienione.

Von Hofer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

NA ZACHODZIE. Artylerya nasza wywołała pożar w składzie amunicyi nieprzyjacielskiej pod Linons i ostrzeliwała obozy nieprzyjacielskie i transporty wojska na dworcu Suippes (w Szampanii). Na zachodnim brzegu Mozy artylerya nasza pracowała z widocznie dobrem powodzeniem przeciw bateryom francuskim jakoteż przeciw kolumnom piechoty i wozom ciężarowym. Na prawo od Mozy walka rozwija się dla nas pomyślnie. Silne przeciwataki nieprzyjacielskie od Thiaumont i między lasem Chapitre a fortyfikacyami Vaux złamały się wszystkie bez wyjątku wśród ciężkich strat dla nieprzyjaciela.

W Wogezach na wschód od St. Die udało się nam zniszczyć podminowaniami rozległe części rowów nieprzyjacielskich.

NA WSCHODZIE i NA BAŁKANACH u wojsk niemieckich położenie niezmienione.

BIULETYN URZĘDOWY TURECKI.

KONSTANTYNOPOL 9 czerwca. Kwatera główna donosi: Na froncie Iraku położenie niezmienione. Na froncie Kaukazu nieznaczne walki patroli i straży przednich. Podjęte na lewem skrzydle słabe ataki rosyjskie ze stratą dla nieprzyjaciela odparte. Nieprzyjacielski okręt patrolny, który usiłował zbliżyć się do Kuszady, ugodzony dwoma pociskami musiał zawrócić na pełne wody.

Francuzi przyznają utratę Vaux.

BERLIN 9 czerwca. Wczorajszy paryski komunikat sztabu jeneralnego powiada: Po 7-dniowych zaciętych walkach z ciągle nowymi zastępami szturmującymi załoga fortu Vaux doszła do ostateczności i nie zdołała przeszkodzić obsadzeniu przez nieprzyjaciela zniszczonego zupełnie szaloną kanonadą fortu.

Czułości Salandry dla Moskali bez odgłosu.

LUGANO 9 czerwca. Przy przyjęciu parlamentarzystów rosyjskich w consulta Salandra wygłosił mowę powitalną, w której wskazał na silne węzły, jednoczące Rosyę i Włochy, na wzajemną przyjaźń i zaufanie. Podstawę tego związku tworzy fakt, że żołnierze Rosyi i Włoch okupili go szlachetną swoją krwią. Wysiłek naszej broni musi trwać aż do zwycięstwa. Wierzymy w powodzenie naszego oręża, w zwycięstwo prawa, sprawiedliwości i wolności narodów. W końcu Salandra złożył wyrazy czci dla cara i carowej.

Imieniem gości odpowiedział Wasiljew mową, która zakończyła się słowami, że okrutna wojna napełnia narody gorącem pragnieniem pokoju, które tak rządy, jak i parlamentarzyści zobowiązują się zaspokoić.

Sprostowanie baśni o zmianie komendy na Bałkanach.

SOFJA 9 czerwca. Aj. Bułg. dementuje doniesienie prasy francuskiej i rosyjskiej, jakoby sam car Ferdynand objął dowództwo nad wojskami sprzymierzonemi na Bałkanach, oraz dodaje, że w organizacyi naczelnej komendy nad armią bułgarską i niemiecką na Bałkanach nie zaszła żadna zmiana.

Lotem ducha w przyszłość powojenną.

II.

Staraliśmy się uzasadnić, że nieszczęście jednostkowe w każdej swojej formie staje się w skutkach dla jednostki dobroczynne, bo dopomaga jej do wzmocnienia ducha i natężenia wszechstronnej energii na przyszłość. Faktowi temu bynajmniej nie przeczy okoliczność, że wiele jednostek, dotkniętych nieszczęściem, traci moc duchową, łamie się moralnie i fizycznie, popada nawet w katastrofę życiową. Wyjątki te potwierdzają w danym wypadku zasadniczą regułę, bo są to zawsze jednostki słabsze, pod jakimś względem chorobliwe.

Zastanówmy się tedy nad pierwszą alternatywą, że wojna może być rozpatrywana jako nieszczęście dla narodów i ludzkości.

W jaki sposób objawia się to nieszczęście? Przelaną krwią najlepszych w różnych narodach, zgliszczami miast i wiosek, wydeptaniem uprawionych łanów, chorobami nagminnemi, niedostatkiem, nieraz nawet chwilową nędzą i głodem. Jest to więc nieszczęście nieistotne, natury drugorzędnej, dotykające ciała i dóbr materyalnych. Duch nie ponosi tutaj nieszczęścia, w każdym razie nie po obu stronach wojujących.

Podczas wojny nieszczęście duchowe, zatem istotne, spada na te tylko narody, które poczęły ją w grzechu: z samolubstwa, dla zaborów, z chęci utrzymania niesprawiedliwego samowładztwa, w celu ujarzmienia innych narodów itp. Narody, podejmujące wojnę w takich właśnie celach, popełniają ciężki grzech ducha. Sprawiedliwość dziejowa wymierza im zawsze w takich wypadkach ciężką, a zasłużoną karę: łamie ich pychę, depce ich grzech.

Dzieje się to zawsze, choć nie zawsze natychmiast, ale nieraz dopiero po dłuższym okresie czasu. Historya dawniejszych państw samolubnych i zaborczych (Persyi, Assyryi, Kartaginy, Rzymu, Wielkiej Mongolii, Hiszpanii) nastręcza pod tym względem aż nazbyt wiele przykładów. W tem właśnie położeniu znajdują się dzisiaj: Rosya i Anglia, mocarstwa par excellence samolubne i zaborcze.

Kara — jak zauważyliśmy — nie zawsze następuje natychmiast, ale spada nieuniknienie, jeżeli nie nastąpi opamiętanie się i poprawa. Pycha bowiem z powodu osiągniętych powodzeń materyalnych rodzi dalszy grzech bezkarności (grzech przeciwko Duchowi Świętemu), demoralizuje coraz głębiej duszę zaborczego narodu i sprowadza nareszcie sromotny upadek.

Przykładem może być tutaj nasz stosunek do Rosyi. Z powodu własnych win przegraliśmy z nią wiele, ale Rosya przez opanowanie naszej ziemi wzrastała w bezkrytyczną pychę, zatruwała głębie własnego ducha i za ten grzech w dzisiejszej już wojnie, czy nieco później, musi otrzymać zasłużoną karę, która może stać się dla niej źródłem odrodzenia, albo też katastrofy całkowitej, jeżeli tak jest we wnętrzu swojem chorobliwą, iż nieszczęście nie stanie się dla niej drogą do poprawy i szczęścia.

Strona przegrywająca ponosi nieszczęście podwójne: moralne i materyalne, ale tylko doraźnie. Podobnie, jak w życiu jednostki, tak i w życiu narodu, nieszczęście może zamienić się w drogę do szczęścia i musi się w nią zamienić u narodu zdrowego, bez względu na to, czy wojnę przegrał, czy wygrał. Naród taki musi jednak przez doznane nieszczęście starać się lepiej poznać samego siebie, a przez to poznanie wstąpić na drogę właściwą życia duchowego.

Sama wojna daje pod tym względem każdemu narodowi niesłychanie wdzięczne pole doświadczalne. Miłość ojczyzny, gotowość do ofiar, odwaga, wstrzemięźliwość, zabiegliwość, wytrwałość, ład i organizacya, podporządkowanie się jednostki pod dobre ogólne — przejawiają się w wojnie w całej pełni i w największej swojej mocy; obok tych cnót równie jaskrawo występują na powierzchnię wszystkie złe strony natury ludzkiej i narodowej; samolubstwo, tchórzostwo, rozpusta, bierność, miękkość, nieład, gnuśność, bezradność, nierozumienie dobra ogólnego. Zazwyczaj złe strony idą w parze obok dobrych; przegrywa wszakże ten, gdzie złe strony przewyższają. Jakiż to doskonały egzamin dla każdego narodu, gdy może — za cenę, co prawda, drogocennej krwi ludzkiej — zrobić ścisły rachunek sumienia z zasobów i wartości swojego ducha! Jakaż otwiera się przed nim droga do poprawy i udoskonalenia samego siebie!

W takiem świetle nieszczęście wojny przestaje być nieszczęściem, staje się dobroczynnem polem doświadczalnem, zesłanem z woli Opatrzności, czy z musu prawa przyrodzonego. Jakoż rezultaty wojen bywały zawsze dobroczynne dla ludzkości, która dźwigała się zawsze po nich na wyższy stopień duchowy i pełniła już na tym wyższym stopniu nowe posłannictwo duchowe.

(c. d. n.) *Dr. Michał Janik.*

Odrodzenie przemysłu górniczego.

III.

Nieuniknione bohaterskie powstanie w 1863 roku przerwało jednak normalny bieg tej gospodarki. Stłumiwszy je we krwi najdzielniejszych, zagarnął rząd rosyjski w swoje posiadanie zorganizowane tak pięknie przez Staszica i Lubieńskiego zakłady górnicze i hutnicze — rozpoczęła się gospodarka wręcz odmienna od zamierzonej pierwotnie.

Oczywiście przy rosyjskim systemie tej gospodarki przemysłowej, systemie gnuśności, łapownictwa i nadużyć, powiększające się z roku na rok straty zniewoliły rząd do wypuszczenia wspomnianych zakładów górniczych i hutniczych w dzierżawę osobom lub towarzystwom prywatnym. Od tej chwili datuje się inwazya kapitałów obcych na teren Zagłębia Dąbrowskiego. Naturalnie kapitałom tym obcym nie mógł przyświecać ideał Staszica, ideał ekonomicznego odrodzenia kraju. Jak każdemu kapitałowi obcemu, chodziło mu wyłącznie o jak najwyższą rentę, zdobytą w najkrótszym możliwie czasie, chociażby to się dziać miało z uszczerbkiem dla ekonomicznego rozwoju kraju. Zaczęła się też na szerszą pomyślana skalę rabunkowa wprost gospodarka obcych

nam żywiołów. Ster tej gospodarki w myśl górniczych ustaw krajowych spoczywać wprawdzie miał w rękach krajowców, w istocie jednak, wobec agresywnej gospodarki napływającego z zagranicy kapitału, kierownicy owi krajowi z nielicznymi wyjątkami stali się niebawem bezsilnem, a częstokroć nawet szkodliwem narzędziem w rękach przemysłowców obcych. I nic nie pomogły wysiłki oddzielnych światłych, miłujących kraj ludzi, którzy uwagę opinii publicznej skierować się starali na grożące z takiej gospodarki przemysłowej niebezpieczeństwo i straty dla kraju.

Gdy o miedzę od nas na Ślązku zaopiekowano się troskliwie ustawami górniczemi, zabezpieczającemi i normującemi prawidłowy bieg gospodarki górniczej, gdy okolice, w których rozwijać się zaczął przemysł górniczy, przejawiać poczęły ład, porządek, dobre zagospodarowanie i zamożność mieszkańców, u nas rząd, pozornie pod naporem opinii publicznej wprowadzając pewne nieznaczne zresztą inowacye i ulepszenia w ustawie górniczej, oddał w rzeczywistości przemysł górniczy na łaskę obcego kapitału. Opłakane skutki takiej gospodarki dały się wkrótce odczuć dotkliwie. Zagłębie, tak pięknie zagospodarowujące się w górnictwie i hutnictwie, obfitujące przytem w dobrze urządzone majątki ziemskie, które znamionowała wysoka kultura rolna, której ślady dotychczas obficie spotykamy, przybierać poczęło cechy opuszczonego, zaniedbanego zakątka kraju. Wielka gospodarka rolna upadła, piękne siedziby dawnych zamożnych i bogatych posiadaczy ziemskich popadły w ruinę.

Z umiłowania kraju powstała myśl i plan budowania przemysłu na daleką przyszłość, pomyślanego szeroko w swych celach i zadaniach, a ujętego silną dłonią dzielnych, na zachodzie wyszkolonych ludzi; wszystko to chylić się poczęło do upadku. Nawet w szczegółach przejawiająca się myśl obywatelska organizatorów tego przemysłu, mianowicie w chęci zaciągnięcia do pracy maximum sił krajowych, w troskliwej opiece, jaką otoczone zostały liczne rzesze pracującego ludu, wspominany jeszcze chętnie przez starych górników szczery przyjacielski stosunek zarządów kopalń i fabryk do podwładnych i robotników, wszystko to znikało powoli i bezpowrotnie!

Gdy dawniej długimi rzędami rozrzucane wśród zieleni białe domki „czworaki“ robotników posiadały wokoło dużo światła, powietrza i przestrzeni i udzielały istotnego wytchnienia spracowanym rzeszom robotniczym, gdy miłe sercu górnika polskiego tradycye świetnej przeszłości pobudzały do coraz większego doskonalenia zawodu górniczego, nastąpił później okres nowoczesnej wielkiej gospodarki przemysłowej obcych nam żywiołów, gdy białe domki górników, rozsiane swobodnie po przestrzeni falujących zbóż, zastąpiono ponuremi odrapanemi, bez odrobiny zieleni koszarami i barakami.

Na miejscu opuszczonych zamożnych dawniej dworów i pięknych pańskich rezydencyi pojawiły się bezduszne, ciasno zbudowane, ponure koszarowe budowle; zamiast łagodnie falujących gruntów całe rabowiska polne, trupiemi wkoło obwiedzione głowami. Ubóstwo opuszczenia i zaniedbania wyzierać poczęło z każdego kąta Zagłębia.

(c. d. n.) *Dr. Adam Piwowar.*

Małe obserwatoryum.

Z pamiętnika feministycznej damy.

10 maja. Dzisiaj widziałam panią Godziebską. Miała na sobie kostyum nowy. Spodnica krótka jak halka, a szeroka jak familijny parasol. Widać jej było łydki. Ależ grube!... Podobno zużyła na kostyum 15 metrów materyału. Ja sobie każę zrobić z 20 metrów. Mam nogę zgrabniejszą od G., to moda mi na rękę.

11 maja. Dzisiaj zażądałam od męża 200 rb. na kostyum. Udał najpierw, że nie rozumie, potem wściekł się, poprostu wściekł się, jak to mężczyźni umieją — głupcy! Zaczął gadać coś o wojnie, o oszczędności, o nędzy.... Też argumenty! A cóż nas kobiety może obchodzić wojna, nas prawdziwe kobiety! Czy oni, mężczyźni, pytali się nas, gdy wydawali wojny. Nie, nas nikt nie pytał — a teraz do nas pretensye, oszczędność, nędza i t. p. brednie. Nie trzeba było wojny zaczynać. Chcą oszczędzać, to niech sobie sami oszczędzają — myśmy, my kobiety, nie wydawałyśmy nikomu wojny. Wtedy to nas nie było — a dzisiaj mamy oszczędzać!

13 maja. Nie ustąpię, nie ustąpię, nie ustąpię! Muszę mieć kostyum i spódnicę o 24 fałdach półmetrowej szerokości. Na złość, na przekór! Muszę i będę miała — słyszysz, panie mężu! Dzisiaj modniarka pokazywała mi w wielkiej tajemnicy paryski „Journal“. Dernier cri! Kapelusze, och, co za rozkosz! — ogromne jak aeroplany. Całkiem naodwrót, jak dotąd. Rzeczywiście, te wąskie sukienki i kapelusiki jak naparstek, to paskudztwo. Teraz my kobiety górą, nas jest więcej, niż mężczyzn — musimy robić się szerokie i wysokie. Miejsce dla dam! — grubijańscy mężczyźni...

18 maja. Kostyum będzie, kapelusz będzie! Kapelusik cud, jak kołyska dla dziecka. Mąż pokonany, zdruzgotany, przybity, zwyciężony. O, siostry uciemiężone, uczcie się odemnie! Niema nad paryskich krawców.

25 maja. Dzisiaj pierwszy raz wyszłam na promenadę w nowym kostyumie. Efekt był nadzwyczajny. Wszyscy na mnie zwracali uwagę. Co za rozkosz! Trzeba trafu, że spotkałam Godziebską. Patrzyłam jej tryumfalnie prosto w oczy. Widziałam, że ją złość ogarnia od stóp do głowy. Mam o 9 fałd więcej, niż ona. Pożółkła z zawiści. Co za rozkosz tak pokonać rywalkę! Jestem uszczęśliwiona. Wyobrażam sobie, jakie wrażenie zrobię jutro na kweście! Jednego żałuję. W Paryżu są teraz w modzie buciki z wysokiemi cholewkami aż po kolana! Zapewne dlatego, że skóra jest wyjątkowo droga. U nas dotąd nie widziałam, żeby która z dam nosiła je.... Możeby się tak jednak odważyć.... hm? Jakób zrobił tysiące na dostawie zgniłych kartofli...

27 maja. Nie, to oburzające. Ci mężczyźni podczas wojny stracili rozum zupełnie. Podobno ma wyjść rozporządzenie, wyznaczające najwyższą ilość materyału na kostyum! Zarozumiałość męska zaczyna przekraczać wszelkie granice! *Zysław.*

Z CYKLU: EROS i WOJNA.

V. — Gdy dosięgnę...

A gdy dosięgnę słońca w krwawym wzlocie,
Patrzeć się jeno będę w twoje oczy,
Bo wiem, że skrzydła muszę kalać w błocie,
Idąc przez ziemię, co krwią świętą broczy.
Idąc przez łany, zdeptane stokrocie,
Błogosławione ofiarą, co kroczy
Od krańca w kraniec — opiłe w tęsknocie...
Lecz gdy dni smutne słońce pomroczy
W promieniu utka życia nowe wiry, —
Chwycę odżywcze ja serca napoje,
Otrząsnę z pyłu rozpękane liry
I grać ci będę, jak w niedawne boje
Szły rozkochane w ziemi pacholęta
Pod znakiem ojców — Polski orlęta!

Zenon P.-Bosak
K...in, 5-V-16. podpor. Leg.

KRONIKA.

Ranny żołnierz I Brygady. Donoszą nam z frontu:

Dnia 2 b. m. podczas gwałtownego ognia artyleryjskiego został ranny lekko szrapnelem Jan Dura, szeregowiec 7. pułku (dawniej 3-go) I Brygady. Dura wraz z innymi kąpał się najspokojniej w potoku pomimo, iż od rana na całym odcinku szalała burza artyleryjska. Lekceważenie pocisków ros. przypłacił pójściem do szpitala. Tegoż samego dnia na reducie Piłsudskiego zostało rannych 2 saperów.

Niebezpieczna przygoda. Piszą nam z frontu:

Komendant jednej z patroli I-szej Brygady, od pewnego czasu stale niepokojących Moskali, wpadł w pobliżu „reduty Piłsudskiego“ na minę, która eksplodowała. Siła eksplozyi była tak wielka, że sosna, rosnąca koło miejsca założenia miny została wyrwana z korzeniem i obalona. Szczęśliwym trafem sprawca eksplozyi sierżant Swiatkowski został odrzucony prądem powietrza w inną stronę i zasypany piaskiem ze względnie nieznacznemi ranami i obrażeniami. Po wygrzebaniu się z piasku wstał sam o własnych siłach; odprowadził oddział na redutę, zdał raport, poczem dopiero poszedł do szpitala. Okazało się, że ma z górą 30 obrażeń na ciele.

Polacy u Papieża. Z Rzymu donoszą, że dnia 7 b. m. papież udzielił audyencyi deputacyi polskiej.

Liga Kobiet N. K. N. we Wiedniu urządza dnia 17 b. m. o godz. 5 popoł. na Konstantin-Hugel w Praterze podwieczorek, połączony z produkcyami muzycznemi i kabaretem złożonym z najlepszych sił artystycznych polskich.

Wiadomości od Polaków w Rosyi. Maksymilian, Lucyan i Edwin zawiadamiają żonę i matkę swoją Teodozyę Markiewiczową, zamieszkałą w Kaliszu, oraz brata O. Piotra Markiewicza przeora OO. Paulinów na Jasnej Górze, że żyją i są zdrowi. Mieszkają w Moskwie u Karola Dudzińskiego. Adres: Srietienka, Aszczeułow zaułek № 9. m. 10.

Piotr Gniółkowski zawiadamia żonę swoją Antoninę Gniółkowską, zamieszkałą w Orzechowie pow. Nowo-Radomskiem gub. Piotrkowskiej, że mieszka w Moskwie. Adres: Solunka szpital przy Wospitatielnym domu Moskwa.

Prasa polska w Rosyi. Frankfurt n. M. 6/VI „Frankfurter Zeitung“ w telegramie z Berna donosi: Pisma polskie, wydawane w Rosyi, podlegają nieubłaganie

Pan Miserable i jego 12 żon.

Odłożyłem ostatni numer paryskiego dziennika „Rappel“ i zadzwoniłem na służącą.

Weszła do gabinetu z wyrazem nieukrywanego zdumienia na piegowatej i pulchnej fizyognomii. Naogół wziąwszy, zachowuje się w domu zbyt potulnie, bym kiedykolwiek odważył się na kogo dzwonić.

— Powiedz pani, że ja proszę na chwilę rozmowy, — rzekłem stanowczo, może nawet z przeszarżowaną nieco pewnością siebie.

Służąca, naśladując żonę Lota, przemieniła się w słup soli.

— Proszę spełnić natychmiast mój rozkaz! — dodałem z mocą, trawestując gest władczy Juliusza Cezara, zapamiętany jeszcze z tragedyi szekspirowskiej.

Poskutkowało.

Po chwili w drzwiach stanęła moja żona.

— Cóż ty sobie myślisz, turku jakiś, baszo samowładny? — zaczęła już według zwyczaju dłuższą oracyę, ale na widok majestatu, jaki promieniował z mego oblicza, słowa zamarły jej na ustach.

— Nie jestem turkiem, a zwłaszcza baszą, — odrzekłem z godnością. Spocznij, proszę, i zechciej przeczytać sobie ten oto artykulik.

— Nie mam żadnej ochoty do lektury. Obfitość twoich zarobków literackich zmusza mnie do wynalazczości zaiste edisonowskiej. Przyrządzam w tej chwili szpinak z majowej pokrzywki z sadzonemi jajkami wroniemi.

— Wiadomość ta jest mi najzupełniej obojętną. Jeszcze raz proponuję ci odczytanie zakreślonej czerwonym ołówkiem wiadomości. Zresztą taka jest moja wola — i proszę ją uszanować.

Spostrzegłem, że żona moja pobladła i zadrżała od stóp do głowy. Słowa, jakie wyrzekłem, musiały być dla niej mniej spodziewane, niż śmierć.

Usiadła na brzegu krzesła i jęła czytać drżącym głosem.

„Każdy mężczyzna we Francyi ma teraz wielki i święty obowiązek do spełnienia. Ażeby uratować naród od całkowitego wymarcia, powinien w ciągu roku powołać do życia przynajmniej z tuzin obywateli. Ponieważ w zwykłych warunkach małżeństwa monogamicznego czyn taki, nawet przy najlepszych chęciach i uzdolnieniu, jest nie dokonania, przeto proponujemy uchwalenie prawa, ażeby każdy patryota francuski założył sobie niewielki haremik przynajmniej z dwunastu żon. Niech małoduszny lęk nie mrozi serc dzielnych synów Francyi. Dla dobra ojczyzny nie powinniśmy się cofać przed żadnym, chociażby najtrudniejszym obowiązkiem. Niech nam świeci przykład mądry i szlachetny, założyciela sekty mormonów Rounga, który dla swoich żon i dzieci musiał wybudować oddzielny teatr“.

Żona moja skończyła czytanie i spojrzała na mnie w niepewności.

— Jakież jest twoje zdanie o tym projekcie.

— Wybacz, ale wydaje mi się on bezbożnym wymysłem masońskim.

— Co do mnie, to przypadł mi bardzo do gustu. Oświadczam ci przeto, że dziś jeszcze jadę do Paryża, by starać się o obywatelstwo francuskie.

Jak wiesz, nie pomijam nigdy sposobności poparcia własnym czynem mądrej i owocnej sprawy.

Żona moja ośmieliła się zauważyć:

— Każde przedsięwzięcie wymaga odpowiednich kwalifikacyi.

— Jestem romantykiem, i mierzę siły na zamiary — odrzekłem sucho.

Żona nie mogła się powstrzymać od niedowierzającego wzruszenia ramionami.

— — — — — — — — — —

W redakcyi „Rappel“ przyjął mnie w nieobecności redaktora jeden ze współpracowników dziennika, monsieur Charles Miserable.

— — — — — — — — — —

Wysmukły, blady, lekko chwiejący się na nogach uczynił na mnie bardzo sympatyczne wrażenie. Nieśmiałość jego — powiedziałbym więcej — lękliwość kontrastowała nader dodatnio ze zwykłym tupetem wygadanych dziennikarzy francuskich.

Wytłumaczyłem mu cel mojego przyjazdu do Paryża i poprosiłem o informacye w interesującej mnie sprawie.

— Projekt nie długo wejdzie na porządek dzienny obrad parlamentarnych. Tymczasem współpracownicy „Rappel“ wprowadzili go już w życie dla przykładu. Ja sam nawet od miesiąca jestem mężem dwunastu młodych pięknych żon.

— I jakże się pan czuje?

Westchnął lekko.

— W tej chwili — daruje pan moją szczerość — jestem bardzo zajęty. Dla utrzymania tak licznej rodziny muszę wypisywać dziennie około tysiąca wierszy druku. Gdyby jednak pan chciał odwiedzić mnie w moim domu, to proszę uprzejmie... dziś wieczór, naprzykład?

Zgodziłem się natychmiast.

— — — — — — — — — —

Już dzwoniąc do mieszkania pana Miserable, usłyszałem głosy jego żon. Czy wszystkich 12-tu nie twierdzę napewno, ale sądzę, że tak. Podobnie ożywioną dyskusyę słyszałem tylko raz na pewnym wiecu niewieścim, na który udałem się, jako sprawozdawca dziennikarski.

Otworzył mi sam gospodarz.

— Proszę pana — szepnął cicho, otwierając drzwi do gabinetu. Muszę uprzedzić moje panie.

W tej chwili uszu moich dobiegł brzęk tłuczonego szkła. Ktoś, jak mogłem sądzić, dostał nagle spazmów. Jakiś niezmiernie wysoki dyszkant wydobywał jednocześnie ogromnie skomplikowane tony.

Gospodarz przeprosił mnie bardzo uprzejmie i udał się szybkim krokiem w głąb mieszkania.

Wszystko ucichło w jednej chwili. Usłyszałem tylko echa bardzo prędkich kroków kobiecych.

Po chwili pan Miserable wszedł uśmiechnięty do gabinetu i poprosił mnie do salonu.

— — — — — — — — — —

W dwunastu fotelach ujrzałem dwanaście uroczych cór Ewy, siedzących w pozach tak zalotnych, że aż mnie zamroczyło.

Pan Miserable przedstawiał mnie kolejno swoim żonom. Skłoniłem się, i ucałowałem z przyjemnością dwanaście ślicznych rączek. Gdym kończył tę ceremonię, dwunasta małżonka pana Miserable podniosła się gwałtownie i manifestacyjnie opuściła salon.

Stropiony, spojrzałem na gospodarza.

Ten uśmiechnął się, jak po cytrynie i szepnął:

— Ma chere Juliette obraziła się widocznie, że pan przywitał ją ostatnią...

To mówiąc, pobiegłem za panią Julią — i po dłuższej chwili powróciłem do salonu, prowadząc ją z galanteryą

surowej cenzurze, jak to stwierdza „Temps", aczkolwiek nie roztrząsają żadnej kwestyi, któraby sprzeczna była z interesami rosyjskimi. Niedawno temu zakazano przedruku kilku miejsc z „Ksiąg Pielgrzymstwa narodu polskiego", nawet wiadomości, które się ukazały w pismach rosyjskich, nie wolno pismom polskim przedrukowywać.

P. Dmowski ajentem Izwolskiego. Korespondent „Głosu Polskiego" pan Stefan Aubac tak opisuje w numerze z 7 maja wrażenia z podróży swojej do Londynu:

„W Londynie znalazłem się po raz pierwszy podczas obecnej podróży mojej z Paryża do Piotrogradu. O Anglii miałem urobioną oddawna opinię i to jak najlepszą. Lecz przyznaję, że z chwilą, gdym przestąpił, że się tak wyrażę, progi Albionu, uderzyło mnie w Londynie to samo, co mi w ciągu szeregu lat rozdzierało serce we Francyi: niezrozumienie międzynarodowego znaczenia sprawy polskiej. Skąd wynika, że zainteresowanie, jakie nam okazują Anglicy, ma więcej w sobie współczucia, niż znaczenia politycznego. Rozmowy moje z wielu wybitnemi osobistościami umysłowego i politycznego świata Anglii, mniemanie to, niestety! potwierdziły. Anglicy zawsze darzyli nas mniej lub więcej zupełnym indyferentyzmem, a znalazł się nawet wielki uczony Albionu, który wystąpił z potworną tezą w sprawie podziału Polski: „the partition of Poland was an operation of Almighty Providence and of eternal laws of nature" (Carlyle). Spieszę wszakże zaznaczyć, że bluźniercza koncepcya, orzekająca iż... podział ów był dziełem Opatrzności Boskiej, niema dziś zwolenników nad Tamizą; obalili ją późniejsi historycy angielscy, więcej bezstronni, niż Tomasz Carlyle.

Niemniej, rząd Asquitha nie wtrąca się w sprawę polską w tym duchu, w jakim pragnęlibyśmy. Żadnych złudzeń w tej materyi! Dzięki niedołęstwu naszych polityków i dzięki zbrodniczej bezczynności ogółu naszych stronnictw w rzeczach uświadomienia zagranicy, opinia angielska jest dziś jeszcze takiego zdania, iż wtrącać się w rozwiązanie węzła polskiego byłoby wielkim nietaktem dyplomatycznym wobec Rosyi.

Uważam za swój obowiązek przytoczyć tu słowa autentyczne, zakomunikowane mi przez d-ra Burrous, rektora uniwersytetu (King's College) londyńskiego nazajutrz po rozmowie jego z p. Romanem Dmowskim. Na dowód, że Rosya jest dla sprawy polskiej jak najbardziej przychylnie usposobiona, a zatem i na dowód tego, że interwencya angielska jest conajmniej zbyteczna, szanowny rektor uniwersytetu londyńskiego przytoczył mi — w obecności trzeciej osoby — słowa Dmowskiego, który zapewniał, że Izwolski oświadczył jemu, tj. Dmowskiemu, iż Rosya, po odebraniu Królestwa, zdecydowała się obdarzyć je ustrojem niepodległościowym. Przypuszczać należy, że podobnych zapewnień udzielał p. Dmowski i innym wielkim figurom Anglii i Francyi i że świadomie bierze na się odpowiedzialność za głoszenie i rozpowszechnianie tezy, której znaczenie polityczne jest równie wielkie, jak i straszną będzie odpowiedzialność, jak spadnie na barki wodza stronnictwa demokratyczno-narodowego i na samo stronnictwo".

Sprawy polskie w prasie tureckiej. (W.B.P.). Prasa turecka, stale, z dnia na dzień, coraz bardziej interesuje się sprawami polskiemi. Prasa ta, bardzo różnojęzyczna zresztą, umieszcza ustawicznie wiadomości, czerpane z pism polskich, notuje przejawy z bieżącego życia polskiego, interesuje się reminiscencyami dawnych stosunków historycznych Rzeczypospolitej do Porty i roztrząsa problemy przyszłości Polski. Stwierdzić to można na podstawie wiadomości, które chociaż skąpo i ze znacznem opóźnieniem, przedostają się jednak z Konstantynopola.

W pierwszym rzędzie, najwięcej miejsca sprawom polskim poświęcają „Hilal" „La Defense" i „Osmanischer Lloyd". Ten ostatni stale prawie zamieszcza artykuły i komunikaty polskich biur prasowych we Wiedniu, Berlinie, Piotrkowie i Bernie. Komunikaty te ukazują się również sporadycznie w pismach „Tanin" „Ikdam" „Terdjemam", „El Tiempo" i in. Z artykułów zamieścił był „Lloyd Ottoman" opis pogrzebu Mickiewicza w Konstantynopolu podług „Nowej Reformy" i streszczenie broszury Sienkiewicza „Polska i Rosya". Także broszura Łempickiego „Wielki problem międzynarodowy" roztrząsana była przez dzienniki. „La Defense" drukowała, jako wstępny artykuł wyjątki z dzieła profesora Sokołowskiego „Turcya i Polska", zaś „L'Aurore" umieściła, z okazyi rocznicy śmierci Mickiewicza, aktualny artykuł. Nadzwyczaj poczytny „Tanin" wystąpił był od siebie z poważnym artykułem na temat rozważań przyszłego związku Polski z mocarstwami centralnemi. Niezależnie od tego cała prawie bez wyjątku prasa konstantynopolitańska bierze wiadomości z polskich pism krakowskich, lwowskich i Królestwa. Zainteresowanie sprawami polskiemi, początkowo dość nikłe, rośnie obecnie w tureckiej opinii publicznej coraz bardziej.

Przepełnienie zakładu karnego w Rawiczu. „Kuryer Poznański" donosi z Rawicza: W tutejszym zakładzie karnym przebywa obecnie 908 więźniów, pomiędzy nimi 335 więźniów, pochodzących z Królestwa Polskiego, skazanych na ciężkie i dłuższe kary więzienia za różne przestępstwa, a mianowicie za szpiegostwo, zdradę stanu, noszenie bez pozwolenia broni palnej itp. Z powodu przepełnienia zakładu karnego — gdyż prawie codziennie przybywa większa ilość więźniów ze ziem okupacyjnych Królestwa — musiano większą liczbę więźniów przetransportować do zakładu karnego w Strzygowie na Śląsku.

Pas de Calais Anglia zachowa dla siebie? Prasa angielska z podziwienia godną otwartością podnosi, że francuska prowincya Pas de Calais po wojnie przejdzie pod władzę angielską. W zamian za to Francuzi mogą sobie tytułem rekompensaty zabrać... francuską cześć Lotaryngii. Zdaniem pism angielskich zawarcie pokoju nie będzie możliwe, jeżeli Pas de Calais nie przypadnie Anglii.

Opróżnianie Wenecyi. Pisma szwajcarskie donoszą, że w Wenecyi odbywa się gorliwe opróżnianie arsenałów, szpitali i innych budynków wojskowych.

Pod osłoną flagi papieskiej. Prasa włoska donosi, iż Watykan pozwolił nuncyuszowi argentyńskiemu wyruszyć w drogę do Argentyny na jednym z parowców hiszpańskich. Ażeby okręt wyróżnić i uchronić go przed ewentualnymi atakami, wywieszona będzie na nim flaga papieska. Od roku 1870 będzie to pierwszy wypadek użycia flagi papieskiej na zewnątrz Watykanu.

Pożar rezerwoarów naftowych w Astrachaniu. „Frankf. Ztg." donosi z Haparandy: „Riecz" donosi, że od dwóch dni płoną wielkie rezerwoary naftowe w Astrachaniu. Szkodę, wyrządzoną przez pożar, obliczają na miliony rubli.

Rezerwoary naftowe w Astrachaniu mają dla rosyjskiego handlu naftowego olbrzymie znaczenie. Rezerwoary te, wybudowane wzdłuż wybrzeży portowych, połączone są za pomocą rurociągów z rozmaitemi miejscowościami na wybrzeżu morza Kaspijskiego, skąd za pomocą tych rurociągów płynie nafta zwożona z kopalń do Astrachania, a stąd rozchodzi się na całą Rosyę.

Cholera na Kaukazie. Według „Nowosti" związek lekarzy w Odessie otrzymał wiadomość, że prawie wszyscy jego członkowie, zajęci w szpitalu cholerycznym na Kaukazie, ulegli zarazie.

Humor. Profesor nauk przyrodniczych: Jakie zwierzę poprzestaje na najskromniejszem pożywieniu? Uczeń: Komar, gdyż wygryza tylko dziury.

Niezwykła nagroda. W jednym z amerykańskich dzienników znajduje się opis następującego wydarzenia: Pewien młody mężczyzna uratował wdowę po znanym milionerze, wyciągając ją w ostatniej chwili z pod kół automobilu, dokąd się dostała z własnej nieuwagi. W nagrodę za ten czyn ofiarowała mu skąpa do ostateczności wdówka 5 dolarów, a gdy ambitny młodzieniec nie chciał ich przyjąć, postąpiła na 10, później 15, 20, 50 dolarów itd., aż w końcu doszła do kwoty 500 dolarów. Daremnie jednak, bo zbawca wcale nie dał się złapać na pieniądze. Wreszcie, gdy wszystko zawiodło, ofiarowała mu... swą rękę. To już była zbyt ponętna nagroda, by ją odrzucać. Młodzieniec przyjął propozycyę i obecnie, z biednego urzędnika, stał się milionerem.

Masło w spódnicy. Wesoła historyjka przemytnicza zdarzyła się w Niemczech na dworcu w Aschaffenburg. Koło południa zjawiła się na dworcu kolejowym kobieta, która zwracała ogólną uwagę swoją objętością. Ale zanim jeszcze pociąg nadszedł, haftki spodnicy odmówiły posłuszeństwa. Spódnica spadła na ziemię, a z nią 12 funtów wszytego masła. Zdarzenie sprowadziło policyę, która kontrabandę skonfiskowała.

Z giełdy. Berlin 7 czerwca. Wielki spokój w obrotach. Pożyczki niemieckie utrzymane, 3% umocniona. Renty rumuńskie niezmieniono. Pieniądz codzienny $4^1/_4$%, dyskont prywatny około $4^1/_2$%, noty rublowe 183.

Urzędowe notowania dla wypłat telegraficznych:

	pieniądze	listy
Nowy York	5_{1175}	5_{1195}
Holandya	$224^3/_4$	$225^1/_4$
Dania, Szwecya, Norwegia	$161^1/_4$	$161^3/_4$
Szwajcarya	102_{87}	103_{12}
Wiedeń-Budapeszt	69_{65}	69_{75}
Rumunia	86	$86^1/_2$
Bułgarya	$78^1/_2$	$79^1/_2$

Warszawa 7 czerwca. 6% poż. m. Warsz. żądają 101_{25}, płacą 100_{25}, 5% listy zast. Warsz. Tow. Kred. 91_{60}—90_{60}, (zamknięto $91_{20 13 5 10}$), $4^1/_2$% listy zast. Tow. Kred. Ziem. 95_{75}—94_{75}.

Z Sosnowca.

Z Sekcyi „opodatkowania się". Po dokonanych wyborach na zebraniu Komisyi Kwesty i po opodatkowaniu przez organizatorów poszczególnych Sekcyi kooptacyi, lista członków Sekcyi „opodatkowania się" przedstawia się, jak następuje: p.p. Bekker Adolf, Dobrowolski, Horodyński, Jankowski, Kraupe, Kucytowski, Kruszyński, Kucharski, Makowski, Malinowski, Nowak, Oszczygieł, Pawłowski, Różycki, Krupski, Pruski, Pankiewicz, Wypych, Rowiński, Sawicki, Tomalski, Zieliński, Zdebich, Szuliński i Raykowski — rejent. Zebranie organizacyjne wybrało: na przewodniczącego p. Raykowskiego, zastępcę p. Malinowskiego, na sekretarza p. Różyckiego, na skarbnika p. Makowskiego i na zastępcę p. Bekkera. Akcya opodatkowania się będzie przeprowadzoną możliwie najspieszniej. Miasto podzielone będzie na dzielnice, na czele których będą ustanowieni członkowie dzielnicowi.

Emigracya. W ubiegły poniedziałek przeciągała przez Sosnowiec większa partya robotników, w liczbie 152 ludzi, przeważnie mieszkańców Czeladzi i okolicy, udających się na roboty polne do Niemiec.

O grę hazardową. Do wiadomości policyi miejscowej doszło, że w wielu podrzędniejszych knajpkach i piwiarniach uprawiana jest gra hazardowa w bilard, a od przegrywających wpłynęły nawet zażalenia, wskutek czego komisaryaty policyi miejskiej poleciły podwładnym organom rozciągnąć czujną opiekę nad podobnymi zakładami, a winnych uprawiania gry hazardowej, jak również właścicieli zakładów pociągać do odpowiedzialności.

Z posiedzenia Zarządu Sekcyi Wzajemnej pomocy. W dniu 7 czerwca r. b odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcyi Wzajemnej pomocy, na którem dokonano wyborów i rozdzielono czynności.

Przewodniczącym został p. Feliks Chiczewski (ponownie), zastępcą przewodniczącego Wiktor Kluczewicz (ponownie), skarbnikiem p. Julian Janik (ponownie), sekretarzem p. Stanisław Puz, zastępcą p. E. Sauter. Resztę czynności rozebrali pomiędzy siebie pozostali członkowie Zarządu: pp. Wiktor Reinsch, Zdzisław Mizerek i Jadwiga Waśniewska. Postanowiono również zwrócić się do rozmaitych instytucyi o zapomogi, gdyż fundusze Sekcyi wystarczą najwyżej na 2 miesiące.

Z Zawiercia.

Z poczty. W połowie czerwca ma być otwarty w Zawierciu kantor pocztowy przy ulicy Łośnickiej, w lokalu, zajmowanym dawniej już przez pocztę. Przyjmowane będą listy zwyczajne, pieniężne oraz telegramy do wszystkich miejscowości, okupowanych przez władze niemieckie, jak również do Niemiec i zagranicę. Data rozpoczęcia czynności pocztowych w dawnym lokalu naznaczona będzie przez p. gubernatora. Obecnie czynności pocztowe załatwiane są przez specyalnego urzędnika przy magistracie, a wszelka korespondencya przesyła się do Sosnowca, zkąd z pewną zwłoką ekspedyowana jest dalej.

Bony chlebowe. Piekarze zawierccy wpadli na dobry pomysł zwiększania ilości bonów, wydawanych na kupno chleba komitetowego po zniżonej cenie. Oszacowali oni wartość bonu na 15 kop., które wypłacają okazicielowi bonu. Z otrzymanej zaś od Komitetu żywnościowego mąki, na podstawie przedstawionych bonów sprzedają chleb konsumentom, nie posiadającym bonów, po cenie dwa razy wyższej od ceny ustanowionej przez Komitet.

Z Kielc.

Schwytanie bandytów. Głośny i poszukiwany od kilku miesięcy bandyta nazwiskiem Krosta, jest już schwytany. — Ujęto go w gminie Swistomarz, w pow. iłżeckim, między wsiami Toruck i Grabków, razem z dwoma towarzyszami: Marzcem i Laskiem. Zaskoczeni przez żandarmów, nie zdążyli oni zrobić użytku z broni, której posiadali niemal cały arsenał. — Odebrano im karabiny i rewolwery i skutych w kajdany odstawiono do Wierzbnika, skąd Marzec w kilka dni później zbiegł przez wybity otwór w ścianie. Jednocześnie z bandytami aresztowano kilkunastu włościan, którym dowiedziono ukrywanie bandytów, lub niedoniesienie o ich obecności we wsi. Oprócz Krosty, Marzca i Laska udało się żandarmeryi aresztować gdzieindziej jeszcze sześciu bandytów, według więc wszelkiego prawdopodobieństwa już cała banda, z małymi wyjątkami, znajduje się pod kluczem.

Wiadomość o ujęciu niebezpiecznych bandytów, grasujących przeważnie w obrębie powiatów kieleckiego, oraz iłżeckiego gub. radomskiej, ludność przyjęła z wielkiem zadowoleniem. Odetchnęli z ulgą nie tylko właściciele większych majątków, lecz również włościanie, bo bandyci wszystkim dobrze dali się we znaki.

Z Radomia.

Napady bandyckie. W tygodniu ubiegłym w nocy z piątku na sobotę dokonano śmiałego napadu w pow. Iłżeckim na młyny w Rudzie i Siekierce. Bandyci silnie poturbowali młynarzy i poniszczyli sprzęty, zabrawszy niewiadomą cyfrę pieniędzy. Nazajutrz w nocy z soboty na niedzielę, taż sama zapewne banda, dopełniła napadu na młyn w Rekówce, gospodarka złoczyńców trwała od godz. 10 wieczór do 1 w nocy, przyczem zrabowano gotówką 2500 koron i 500 rb. Na skutek energicznego poszukiwania żandarmeryi dwóch podobno z tej szajki ujęto. Ludność okoliczna lżej odetchnie, gdy grożących spokojowi i mieniu wychowanków rządu moskiewskiego ujrzy pod kluczem.

Z Radomskiego Koła Ziemianek. Dowiadujemy się, że na zebraniu, zwołanem w ciągu ubiegłego tygodnia, dopełnione zostały wybory nowego Zarządu Koła Radomskiego, których wynik był następujący: na przewodniczącą po-

---

pod rękę.

Zapragnąłem naprawić mój nietakt.

— Szanowna pani, rzekłem z ukłonem trubadura prowansalskiego, proszę mi nie brać za złe, że ośmieliłem się ucałować rączkę pani na samym końcu... Jestem niepoprawnym smakoszem — i deser jadam zawsze, jako ostatnie danie. Nawet po najlepszym obiedzie...

Cóżem uczynił, nieszczęsny?

Jedenaście małżonek pana Miserable zerwało się ze swych foteli, jak stadko spłoszonych przepiórek... Zanim zdążyłem zapobiedz katastrofie, zostaliśmy w sali — już tylko we trojel

Biedny gospodarz jeszcze raz wziął na siebie rolę oliwiarki. Panie dały się w końcu udobruchać.

Wpadłem nareszcie na genialny pomysł.

— Jestem tak oczarowany wdziękami pań, deklamowałem z ręką na sercu, że pragnąłbym to zadokumentować zbiorowym hołdem. Czyby szanowne panie nie zechciały utworzyć koła, jak w kotylionie?

Propozycya wydała się paniom tak oryginalną, że uczyniły zadość mojemu życzeniu.

Stanąłem pośrodku koła i zawołałem ze szczerem uniesieniem:

— Niech żyją wszystkie, jednakowo piękne, jednakowo czarujące, jednakowo nieporównane małżonki szanownego pana Miserable!

Ku najwyższemu memu zdumieniu, które właściwie należałoby nazwać osłupieniem, wszystkie panie — tym razem już bez żadnego wyjątku — uznały mnie za nieuleczalnego impertynenta.

Zostaliśmy w salonie tylko we dwóch: ja i pan Miserable, płaczący rzewnie i bez najmniejszej już żenady.

— Cóżem ja znowu palnął za głupstwo?

— Ach, panie! — odrzekł, łkając, gospodarz. Na to niema żadnej rady! Każda z moich żon uważa się za najpiękniejszą — i nie znosi wprost porównania z którąkolwiek ze swoich rywalek. Każda skutkiem tego rości sobie pretensye do pierwszeństwa, i to nie tylko w stosunku do uprzejmości gościa, ale co gorsza, i do objawów mojego... uwielbienia... Wyjścia z tej sytuacyi szukam już napróżno od całego miesiąca. Ale mniejsza z tem!... Prosiłem pana na wieczór do siebie — czy nie zechciałby pan jednak spędzić go ze mną w towarzystwie mniej rodzinnem?

Zgodziłem się z całą gotowością...

— — — — — — — — — —

Pan Miserable jest bardzo, ale to bardzo miłym człowiekiem. Kolacya, na którą poprosił mnie wraz z dwiema czarującemi swemi przyjaciółkami do zacisznego chambre separee pozostanie mi na długo w pamięci.

— Ależ z pana figlarz! — zauważyłem przy nadarzonej sposobności. Nie mogę jednak zrozumieć, po co panu jeszcze obce kobiety? Czyż nie wystarcza panu dwanaście pańskich prawowitych żon?

— Panie! — rzekł z rozbrajającym uśmiechem pan Miserable. Wszystko to polega na tem, że przyjaciółkom moim nie chodzi zgoła... o pierwszeństwo!

— — — — — — — — — —

Zdaje się, że Francya jednak skazana zostanie na wyludnienie, a ja na staromodne małżeństwo monogamiczne.

Niech żyje moja żona Eulalia i mój jedyny spadkobierca laurów i imienia, Kajtuś! („Ill. Kur. codz.")

wołano p. Maryę Gajewską z Gembarzowa, chwilowo zamieszkującą w Radomiu, na wice-przewodniczącą p. Gabryelę Mikułowską-Pomorską, ponownie na sekretarkę p. Zofię Przyjałkowską, na skarbniczkę p. Maryę Epsteinową.

Z Lublina.

Wspieranie Czerwonego Krzyża w austr.-węg. obszarze okupowanym. Dnia 31 maja odbył się tu pod protektoratem J. E. Jeneralnego Gubernatora Jenerała Zbrojmistrza Kuka koncert na rzecz Czerwonego Krzyża.

Mimo, że ze względu na dobroczynny cel ceny wstępu były stosunkowo wysokie, największa z istniejących w Lublinie sal była przepełniona; wiele osób nie mogło już otrzymać biletów. Zebrał się cały Lublin, i jakkolwiek oficerowie i urzędnicy Zarządu wojskowego jawili się bardzo licznie, znikały mundury zupełnie wśród wielkiej ilości publiczności cywilnej. Czysty dochód z koncertu był też rzeczywiście bardzo znaczny.

Porównanie z innemi przedstawieniami muzycznemi w Lublinie dowodzi niezbicie, że do powodzenia tego koncertu przyczyniła się nie tyle chęć doznania rzadkich wrażeń artystycznych, ile raczej ogólna gotowość poparcia szlachetnego celu tego przedstawienia t. j. pomocy dla rannych i chorych oswobodzicieli i obrońców tej także ziemi. Fakt ten zasługuje niewątpliwie na uznanie.

O Radę szkolną w okupacyi austryackiej. Władze szkolne przy jen. gubernatorstwie w Lublinie, w porozumieniu z Radą szkolną ziemi lubelskiej oraz prezydyum Centr. komitetu ratunkowego, ułożyły następujący projekt Rady szkolnej głównej:

1. Na obszarze okupacyi austryacko-węgierskiej tworzy się w Lublinie Rada da szkolna główna złożona: a) z przewodniczącego, którym jest cywilny komisarz kraju, b) referenta do spraw szkolnych pedagogicznych, c) referenta do spraw szkolnych administracyjnych i ekonomicznych, d) z przedstawiciela wyznania religii katolickiej, e) z przedstawiciela wyznań ewangelickiego i mojżeszowego, f) dwunastu przedstawicieli społeczeństwa z uwzględnieniem czterech przedstawicieli z Lublina, Radomia, Kielc i Piotrkowa, g) sześciu zawodowych znawców różnych dziedzin szkolnictwa. Osoby wymienione w punktach f) i g) mianuje jenerał-gubernator na podstawie listy, zawierającej 27 nazwisk, przedstawionej przez gł. Kom. ratunkowy.

2. Rada szkolna główna rozważa i opiniuje o zamierzonych ogólnych rozporządzeniach w sprawach, związanych z rządem szkół i zakładów wychowawczych pod względem pedagogiczno-dydaktycznym i ekonomiczno-administracyjnym, oraz z inicyatywy własnej podaje uwagi i wnioski we wszystkich przedmiotach tyczących się: a) aprobowania programów nauczania dla wszystkich szkół początkowych, średnich i zawodowych, b) polecenia podręczników szkolnych i pomocy naukowych, c) kwalifikowania i przedstawiania do mianowania nauczycieli i kierowników wszystkich szkół, kursów i t. p., d) kontrolowania i regulowania wewnętrznego życia szkolnego instytucyi oświatowo-wychowawczych, e) otwierania i wydawania pozwoleń na otwarcie szkół i instytucyi oświatowo-wychowawczych oraz przerwania ich działalności, f) określenia norm budżetów szkolnych, g) zwiedzania szkół, zakładów i instytucyi oświatowo-wychowawczych. C. i k. jen. gub. wydawać będzie rozporządzenia w sprawach powyższych po zasięgnięcia opinii Rady szkolnej.

3. Od wszelkich rozporządzeń w c. i k. Jen. gub. i Komendzie obwodowej, wydawanych wbrew opinii Rady szkolnej głównej, przysługuje jej prawo założenia votum separatum do Nacz. Komendy Armii. O ile Jen. gub. zamierza wydawać zarządzenia wbrew opinii większości Rady szkolnej głównej, wtedy musi to zarządzenie przedłożyć do rozstrzygnięcia Nacz. Komendzie Armii.

Z Warszawy.

Znamienne oświadczenie. Pan Jaraczewski, prezes Komitetu wyborczego z ramienia władz niemieckich, oświadczył, że termin „obywatel Królestwa Polskiego" rozciąga się także na mieszkańców gub. wileńskiej i grodzieńskiej.

Echa strejku tramwajowego. „D. Warsch. Ztg." z d. 4 b. m. w notatce p. t. „W sprawie strejku pracowników tramwajowych" pisze:

„Od wczoraj wolno uważać strejk pracowników tramwajowych w Warszawie za zakończony. Administrator nakazany tramwajów przed kilku dniami podał do wiadomości publicznie i w niniejszym dzienniku, do jakich ustępstw dla tych pracowników byłby w ostateczności skłonny; oznajmił też, że strejkujący sami będą musieli przypisać sobie złe skutki, jeżeli pod tymi warunkami niezwłocznie nie wznowią pracy.

„Pomimo to wznowienie pracy nie nastąpiło i trzeba było zastosować dopiero zarządzenia ostrzejsze, aby w znaczniejszą liczbę pracowników tramwajowych wpoić przekonanie, że wznowienie pracy leży w ich interesie.

„Dziś liczba chętnych do pracy stała się tak duża, że można było przywrócić pełny ruch. Wobec tego, jak się zdaje, pojmą pracownicy tramwajowi, że przyznane im polepszenie ich położenia jest najdalej idącem ustępstwem, jakie mogli obecnie, zgodnie z zasadą słuszności otrzymać; wolno też oczekiwać, że pracownicy usprawiedliwią to zaufanie, z jakiem traktowały ich w całej sprawie władze niemieckie".

Obrady leśników. Podczas zjazdu członków C. T. R., poza ogólnemi zebraniami, odbyły się posiedzenia niektórych wydziałów Towarzystwa, między innemi Wydziału leśnego, który w okresie przedwojennym liczył około 500 członków.

W ważnej sprawie utworzenia Szkoły leśnej, na wniosek p. Ziatkowskiego zdecydowano zorganizować Towarzystwo Średniej Szkoły Leśnej w celu poczynienia starań i wyszukania środków dla tego rodzaju uczelni w jak najbliższym czasie.

Na zebraniu Rady C. T. R. w d. 29 maja prezes Wydziału leśnego, Zygmunt hr. Plater, zwrócił uwagę zebranych na konieczność równie szczerego zajęcia się gospodarstwem leśnem, jak to ma miejsce z gospodarstwem rolnem, zachęcał właścicieli lasów do popierania usiłowań Wydziału leśnego we wszystkich jego zamiarach, dążących do podniesienia leśnictwa krajowego, a zwłaszcza położył nacisk na potrzebę materyalnego poparcia zamierzeń Wydziału w sprawie utworzenia Towarzystwa Średniej Szkoły Leśnej, niezależnie od projektu zorganizowania wyższych kursów leśnych przy uniwersytecie lub politechnice warszawskiej.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 9 czerwca.

(mj.). Ofenzywa rosyjska nie osiągnęła w dalszym ciągu żadnego istotnego skutku. Biuletyn rosyjski chwali się wprawdzie zabranymi jeńcami i pewną ilością armat, ale—jak wiadomo—biuletyny rosyjskie mają swoją zasłużoną, zgoła jednak niezaszczytną sławę. Według biuletynu austryackiego ataki rosyjskie są do tej pory łamane na całym froncie z ciężkiemi dla wroga stratami. W jednem tylko miejscu t. j. na Wołyniu nastąpiło przesunięcie pozycyi na Styr, ażeby uzyskać naturalną baryerę. Toteż można powiedzieć ze spokojem, że taran rosyjski został złamany w dzisiejszej wojnie na zawsze. Moskal wyzbędzie się nagromadzonego świeżo zapasu, czego bodaj czy jeszcze w tym roku nie będzie musiał ciężko pożałować, gdy doprowadzone do rezultatu wypadki na zachodzie pozwolą mocarstwom centralnym podjąć nową ofenzywę na wschodzie.

Biuletyn niemiecki z dnia 8 czerwca pisze bardzo lapidarnie o walkach nad Mozą: „Walka po obu stronach Mozy trwa z niezmniejszoną gwałtownością". Określenie takie po upadku [illegible] i Damloup jest bardzo wymowne. Czytając między wierszami, możnaby przypuszczać, że pod Verdun rozgrywa się jakiś szturm generalny, jeden z niewielu ostatnich. W każdym razie to jedno stwierdzić można, że nawet przysyłana z całego świata odsiecz nie umie podołać sprawności organizacyi niemieckiej i nie usuwa niebezpieczeństwa, wiszącego, jak miecz Damoklesa, nad Verdun.

Armia austro-węgierska, atakowana przez Moskali na północnym wschodzie, atakuje w dalszym ciągu Włochów na południowym zachodzie. Biuletyn wczorajszy przyniósł ważną wiadomość o odebraniu Włochom szturmem Monte Meletta. Wobec tych postępów bardzo prawdopodobne są wiadomości, podawane przez depesze prywatne, że Włosi zaczęli już na wielką skalę ewakuacyę Wenecyi.

Na froncie soluńskim coraz ruchliwiej, chociaż nie zanosi się bynajmniej, ażeby jen. Sarrail potrafił się tam zdobyć na cokolwiek poważniejszego. Jak do tej pory, umie tylko gwalcić prawa suwerenstwa Grecyi w Soluniu, a rząd jego wraz z rządem angielskim posuwają się coraz dalej w prowokowaniu rządu greckiego odnośnie do całego terenu Hellady. „Obrońcy małych narodów zamieniają się coraz bardziej na „bohaterów z scyzorykami".

Telegramy „Gazety Polskiej".

Giolitti w Rzymie.

RZYM 9 czerwca. (T.B.K). Giolitti przybył do Rzymu.

Kontrtorpedowiec francuski na dno.

PARYŻ 9 czerwca. (T.B.K). Kontrtorpedowiec „Fantassin" został najechany przez łódź torpedową na morzu Śródziemnem i zatopiony. Załoga i materyał ocalone.

Sesya najwyższej rady wojennej.

BERLIN 8 czerwca. Z Genewy donoszą: Rada najwyższa obrony narodowej odbyła przedwczoraj konferencyę pod przewodnictwem Poincarego. Obecnymi byli gen. Joffre i Castelnau.

Entente a Grecya.

LONDYN 9 czerwca (TBK.) Urząd spraw zagranicznych donosi: Stanowisko rządu greckiego wobec sytuacyi, jaka się utworzyła przez oddanie terenu greckiego wojskom bułgarskim, zmusiło alians do pewnych zapobiegawczych środków. Rząd angielski poczynił zarządzenia ostrożności co do wywozu węgla, nie dopuszcza greckich okrętów do przystani angielskich i przeszkadza, ażeby zapasy żywności nie doszły do nieprzyjaciela. Alianci naradzają się co do ograniczających postanowień dla portów greckich.

Biuletyn rosyjski.

PETERSBURG 6 czerwca. Pod Dynaburgiem załamał się w naszym ogniu atak nieprzyjacielski na północ od dworca w Poniewieżu. W nocy na 5 b. m. Niemcy wypadli poza swoje zasieki drutowe, aby zająć nasze wysunięte rowy. Kontratak i karabiny maszynowe odrzuciły ich wstecz. Podobnie nie udał się atak niemiecki na Kaczany, 10 kil. na południowy wschód od Krewa.

Na froncie od Prypeci do granicy rumuńskiej wojska nasze posuwają się naprzód.

Biuletyn włoski.

5 czerwca. W dolinie Daone drobne oddziały nieprzyjacielskie zaatakowały pozycye nasze pod Malga S. Baoletto, przez sprowadzone jednak posiłki zostały zmuszone do ucieczki. W dolinie Ledro działalność artyleryi nasgól nieszkodliwa. W dolinie Lagarina po przygotowawczym ogniu ciężkiej artyleryi na odcinek Monte Giovo Tierno nieprzyjaciel zaatakował pozycye nasze na Corni Zugna, ale z ciężkiemi stratami został odparty. W odcinku Pasubio pojedynek artyleryi i utarczki drobnych oddziałów.

Na froncie Posina—Astico po przygotowaniu artyleryjskiem nieprzyjaciel ruszył na Monte Alba i Colle di Posina, po zaciętej jednak walce piechota nieprzyjacielska, zmiatana naszym ogniem, cofnęła się w nieporządku nazad. W odcinku Cengio nacisk nieprzyjacielski zmusił nasze wojska do opuszczenia swych pozycyi i cofnięcie się na zawczasu przygotowane linie pod Val Canaglia. Zachodnie zbocza Monte Cengio aż do Sziri utrzymaliśmy w swojem posiadaniu. Dwa podjęte przeciw nam w nocy na 4 b. m. ataki nieprzyjacielskie zawiodły.

Na reszcie frontu aż do Brenty działalność artyleryi. Nad Soczą śmiałe wypady naszych oddziałów przyniosły nam w zdobyczy broń i jeńca.

Walka wyborcza w Ameryce.

LONDYN 7 czerwca. Prasa w Chicago zgodnie stwierdza, że największej szans na prezydenta z porękı partyi republikańskiej ma kandydatura sędziego Hughes'a. Roosevelt i jego zwolennicy starają się temu zapobiedz i ogłaszają, że partya postępowa gotowa znowu postawić swoją kandydaturę, aby utrącić Hughes'a; w takim razie przeszedłby znowu Wilson. „Times" donosi, że w partyi postępowej Roosevelta grozi rozłam.

FRANKFURT 7 czerwca. Z Nowego Yorku donoszą, że Niemcy amerykańscy zwalczają z powodzeniem kandydaturę Roosevelta. Były poseł Bartholdt oświadczył republikanom w Chicago, że w razie popierania kandydatury Roosevelta część partyi poprze na prezydenta Henryka Forda.

Domniemani następcy Kitchenera.

AMSTERDAM 7 czerwca. Z Londynu donoszą, że kandydatami do teki ministra wojny po Kitchenerze są Wiliam Robertson, który ostatnimi czasy poważną o-grywał rolę w ministeryum, oraz lord Derby, który skutecznie popierał Kitchenera w czasie kampanii o rekrutacyę.

Z sejmu węgierskiego. Odpowiedź cesarza na adres hołdowniczy. Sprawa ugody z Austryą.

BUDAPESZT 9 czerwca. W sejmie węgierskim prezydent odczytał odpowiedź cesarza na depeszę hołdowniczą, w której cesarz serdecznie dziękuje za wyrazy wiernego przywiązania, złożone w rocznicę koronacyi, która otwarła Węgrom drogę niezamąconego postępu i umożliwiła narodowi węgierskiemu w dzisiejszej walce o byt państwowy utrzymać swoje stanowisko. Cesarz wypowiada dalej niezłomną nadzieję, że bohaterskie czyny walczących armii wywalczą upewniony i błogosławiony pokój.

Hr. Apponyi interpeluje nagle w sprawie rokowań o wyrównanie z Austryą i oświadcza, że musi zająć stanowisko przeciw definitywnemu zamknięciu układów na dłuższy okres czasu, ponieważ kadencya poselska minęła już właściwie przed rokiem.

Premier Tisza uznaje trudność gospodarczego zjednoczenia w obecnych warunkach, oświadcza jednak, że wszystkie mocarstwa bezpośrednio po ukończeniu wojny bardzo prawdopodobnie zastosują jednolite związki gospodarcze, wskutek czego rządy węgierski i austryacki mają obowiązek baczyć, ażeby oba państwa były na ten moment zdolne do czynu. Premier przedłożyłby chętnie sprawę ugody nowemu sejmowi, ale nie może zaręczyć, czy nie okaże się konieczności, ażeby spełnione już wcześniej fakty działały dalej. W tym wypadku ustawodawstwo musi spełnić swoją powinność.

Walki morskie u wybrzeży Flandryi.

BERLIN 9 czerwca. B. Wolffa donosi z Brugge: D. 8 czerwca rano odbyła się przed wybrzeżem Flandryi walka artyleryi na wielką odległość między torpedowcami niemieckiemi a monitorami i torpedowcami nieprzyjacielskimi. Kilka naszych salw armatnich wymierzyło dobrze. Nieprzyjaciel cofnął się po nich w kierunku na Dunkierkę. Niemieckie siły zbrojne nie poniosły żadnych uszkodzeń. Jeden z morskich naszych latawców zestrzelił łódź lotniczą francuską. Załoga zabrana przez naszą łódź podwodną i przewieziona do przystani.

Ocaleni z „Hampshire".

LONDYN 9 czerwca. Admiralicya donosi: Oficer pokładowy i 11 ludzi załogi „Hampshire" wczoraj wieczorem zapędzeni zostali na tratwie do brzegu.

Blokada Grecyi.

LONDYN 9 czerwca. B. Reutera donosi z Aten: Chociaż niema jeszcze urzędowego komunikatu, panuje przekonanie, że blokada greckiej floty handlowej zaczęła się 7 czerwca. W kołach żeglarskich ten nagły cios wywołał druzgocące wrażenie.

„Daily Telegramm" donosi z Solunia: Parowce greckie, napotykane w drodze do przystani greckich, są przewożone na Maltę lub do francuskich portów śródziemnomorskich. Niewiadomo, czego alians od Grecyi zażądał, zanim zastosował blokadę, ale ze strony miarodajnej zapewniają, że do żądań tych należała natychmiastowa demobilizacya armii greckiej.

Grecya demobilizuje.

ATENY 9 czerwca. B. Reutera donosi: Rada ministrów postanowiła opublikować dekret, rozpuszczający do domów 12 najstarszych roczników, stojących pod bronią.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr Michał Janik

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, ulica 3 Maja I. 4.